San Francisco zafascynowało mnie ulicami dzielnicy Russian Hill, gdzie reżyser filmu „Bullitt”, Peter Yates, umieścił fascynujący pościg Forda Mustanga GT za Dodge’em Chargerem R/T. Wygrał Mustang tytułowego bohatera, prowadzony przez Steve’a McQueena. Nie mogło być inaczej.

Janusz Michalski

Diana pobudzona amperami Parasound P7/A21

Również w San Francisco umieścił siedzibę firmy Parasound jej założyciel, Richard Schram. Dzięki temu przez cały rok cieszy się przyjaznym klimatem i sąsiedztwem Silicon Valley (Dolina Krzemowa), gdzie w ciągu pierwszej połowy lat 80. liczba firm wzrosła trzydziestokrotnie. Schram skorzystał z wiedzy inżynierów, których kształci słynny Uniwersytet Stanforda.

Na marginesie warto wspomnieć, że kiedy Parasound rozpoczynał działalność, w legendarnym garażu w Cupertino powstawał projekt pierwszego komputera osobistego z interfejsem graficznym – Apple.

Parasound został założony w 1981 roku. Na jednym ze spotkań, którego zapis znajdziemy w sieci, Richard Schram zażartował, że jest w biznesie hi-fi od 120 lat. Na śmiech dobiegający z sali odpowiedział, że zajmuje się tym po prostu bardzo długo: odkąd jako nastolatek uzyskał prawo jazdy i jeździł zakładać instalacje. Współpracował też z dystrybutorami sprzętu grającego z Japonii. Dzięki temu w latach 70. odwiedził Kraj Kwitnącej Wiśni blisko… 70 razy. Obserwował, jak produkty są projektowane, jak ukierunkowywane na różne segmenty rynku. Zrozumiał zależności pomiędzy różnymi częściami firmy: projektantami, fabryką, działami sprzedaży i marketingu. To była połowa jego edukacji. Drugą zyskał, rozmawiając z ludźmi, którzy tworzyli sieć sprzedaży w USA. „Od każdego czegoś się nauczyłem. Przede wszystkim zaś tego, że trzeba mieć na uwadze zadowolenie ostatniej osoby w łańcuchu – klienta, miłośnika muzyki" – podkreśla Schram.

Jednym z pytań, na które najczęściej odpowiada, jest: jak udaje mu się uzyskać wysoką jakość produktów w relatywnie przystępnej cenie.

„Jakość projektu zależy od doświadczenia. Nic tego nie zastąpi – mówi Schram. – Mam ponad 40-letnie doświadczenie w projektowaniu komponentów audio. Podobnie konstruktorzy, z którymi współpracujemy. John Curl, nasz główny konsultant ds. układów analogowych, należy do najbardziej poważanych projektantów na świecie. To doświadczenie podpowiada, czy projekt, który widzimy przed sobą, naprawdę jest dobry, czy tylko taki udaje. Te najlepsze mogą się okazać bardzo praktyczne, o czym przekonujemy się od lat. Włożenie najdroższych komponentów wcale nie procentuje lepszym brzmieniem. Natomiast użycie ściśle określonych komponentów, które zna doświadczony projektant, przynosi o wiele lepszy efekt. Przykładem są terminale głośnikowe w A21, które wyglądają podobnie do innych, kosztujących jedną dziesiątą tego, co nasze. Dobry projektant wie, jak działają poszczególne elementy i zna ich wpływ na brzmienie. Kiedy posłuchałem, jak John Curl rozmawia z projektantami komponentów, od razu było widać, który z nich wie lepiej, jak płyną elektrony. Dlatego utrzymujemy stały kontakt z dostawcami; z niektórymi od początku działalności. Nie produkujemy masowo, ale też nie jesteśmy butikiem. Zamawiamy na tyle dużo, że uzyskujemy dobre ceny. Mamy szczegółową kontrolę jakości w fabryce, a kiedy produkt dotrze do naszych magazynów w San Francisco, jest sprawdzany ponownie. Dlatego możemy konkurować

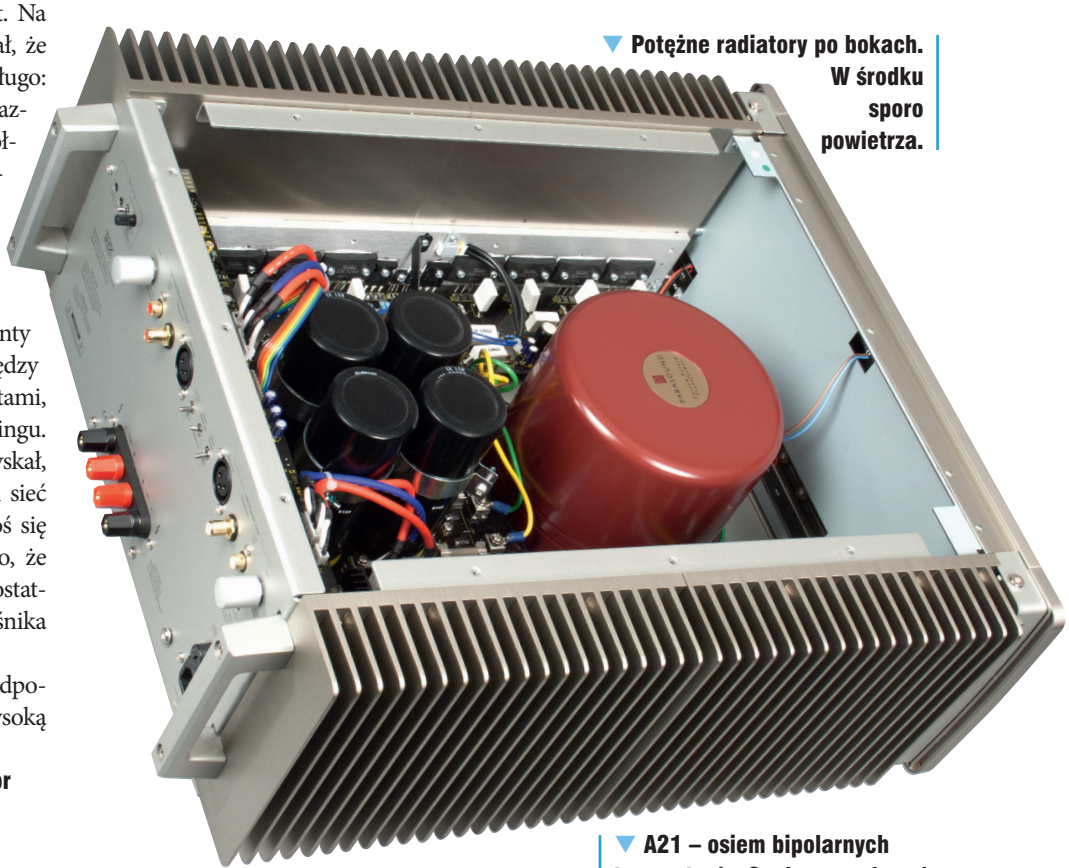

▼ **Potężne radiatory po bokach. W środku sporo powietrza.**

▼ **11-kilogramowy transformator 1,2 kVA, zamknięty w puszce, i cztery elektrolity Rubycona o pojemności 22000 µF każdy.**

▼ **A21 – osiem bipolarnych tranzystorów Sankena na kanał.**

jakością z najdroższymi markami, gwarantując klientom długie lata zadowolenia ze słuchania muzyki".

Budowa A21

Oddajmy jeszcze na chwilę głos Richardowi Schramowi: „A21 jest stereofoniczną końcówką mocy, którą już od pewnego czasu produkujemy. Są tacy, którzy twierdzą, że to najlepszy wzmacniacz stereo w tej cenie. Jeśli ktoś nie może kupić naszych szczytowych monobloków JC1 ze względu na cenę użyć określenia „niezwykle uszlachetniona klasa A/B". Urządzenie pracuje w klasie A do 8 W i to wystarczy do codziennego słuchania większości z nas. Wielkie radiatory po bokach odprowadzają ciepło, co jest niezbędne do uniknięcia zniekształceń, o których wspomniałem. W porównaniu z innymi wzmacniaczami, osiągnęliśmy od 10 do 100 razy większą moc w klasie A. To gwarantuje

▼ Potęga i lekkość uzyskane przez sprytny projekt plastyczny A21.

Najważniejsze we wzmacniaczach są elementy, które wytwarzają moc. Tu znajdziemy gigantyczny transformator toroidalny, ważący 12,5 kg. To efekt zastosowania ciężkiego uzwojenia z drutu miedzianego i rdzenia ze stali wysokiej jakości. Całość jest zalana żywicą epoksydową, która wytłumia drgania. Transformator umieszczamy w stalowej puszce ekranującej. To drugi pod względem kosztu element każdego wzmacniacza Parasoundu.

Ważna jest też bateria kondensatorów filtrujących, gromadzących zapas energii. Zastosowaliśmy cztery dość kosztowne elektrolity Rubycon Low ESR o pojemności 22000 µF każdy. Na wyjściu znalazło się szesnaście 15-amperowych tranzystorów bipolarnych Sankena. To jedne z najlepszych, bo zapewniają szerokie pasmo". Tyle Richard Schram o A21.

Wzmacniacz można włączyć przyciskiem z przodu, a dzięki funkcji Auto Turn On także z przedwzmacniacza, procesora lub innego kontrolera za pomocą pilota. Diody wskazują aktywność zasilania, status końcówki mocy i przegrzanie.

Z tyłu znajduje się zestaw wyzwalaczy 12 V. Wzmacniacz

▲ Złącza do automatycznego załączania końcówki mocy.

▲ Wejście RCA i XLR, regulacja czułości i pożyteczne hebelki.

▲ Pozłacane terminale głośnikowe.

lub fakt, że nie ma na nie miejsca, A21 będzie właściwym wyborem. Oddaje 250 W przy 8 i 400 W przy 4 omach. Można ją zmostkować do opcji mono 750 W.

Ważne jest, jak wzmacniacz brzmi przy niskich poziomach głośności. Słuchanie w takich warunkach może męczyć, ponieważ większość wzmacniaczy w klasie A/B produkuje wówczas zniekształcenia harmoniczne wyższego rzędu. Chce się wtedy zakończyć słuchanie i wyłączyć sprzęt. Nie dotyczy to wzmacniaczy w klasie A. Gdyby jednak wzmacniacz o tej mocy miał pracować w klasie A, byłby wielokrotnie większy i cięższy. Miałby rozmiar lodówki, a zużyciem energii zainteresowałaby się elektrownia.

John Curl, który zaprojektował jego topologię, osiągnął parametry, które pozwalają

▲ Elegancja także z tyłu. Duże uchwyty do przenoszenia słodkiego ciężaru.

optymalne brzmienie przy słuchaniu z niską i średnią głośnością. Zapewnia także ogromny potencjał dynamiczny.

A21 wyposażono w wejścia zbalansowane i niezbalansowane. Komponenty wysokiej jakości i rozsądna cena zapewniają mu popularność w 60 krajach, w których jest sprzedawany.

▼ Gniazda wyzwalaczy do połączenia preampu z końcówką.

uruchamia się także, jeśli na wejściu zostanie wykryty sygnał o napięciu, które można ustawić potencjometrem w zakresie od 50 do 250 mV. Przy takim połączeniu przycisk na froncie jest neutralizowany.

Wejście RCA i XLR przejrzyście opisano i wyraźnie rozdzielono lewy i prawy kanał. Wyjście Loop Out umożliwia wyprowadzenie sygnału do kolejnego wzmacniacza. Przewidziano hebelek do odłączenia masy, co pozwoli wyciszyć przydźwięk, gdyby się pojawił. Drugi taki przełącznik służy do wyboru rodzaju wejścia: RCA albo XLR. Nie przełącza jednak pomiędzy nimi, ale, jak twierdzi Schram, pozwala obniżyć szum.

Trzeci przełącznik to wybór rodzaju pracy: stereo albo mostek. W ostatniej opcji należy wykorzystać dwie końcówki mocy, a sygnał podłączamy do wejścia prawego kanału. W takiej konfiguracji moc wzrasta do 750 W/8 Ω. Tyle też wynosi zalecana nominalna impedancja zasilanych kolumn.

Każdy z kanałów ma osobny potencjometr, którym można ustawić czułość wejścia. Zgodnie z certyfikatem THX Ultra2, który przyznano A21, rekomendowane jest ustawienie w położeniu maksymalnym. Podobnie jak wejście RCA, terminale głośnikowe Vampire Wire BP-3 są złocone. Mogłyby być jednak rozstawione szerzej, bo podłączenie widełek nie jest najłatwiejsze.

Przy wejściu zasilania IEC widnieje groźny napis o konsumpcji prądu – 1400 W. Przy maksymalnej mocy A21 może tyle wyrwać z sieci. Warto podkreślić, że w ścieżce sygnału brak kondensatorów i cewek, co było głównym założeniem projektanta Johna Curla.

Budowa P7

Podobnie jak końcówka A21, przedwzmacniacz P7 ma na froncie gruby, 10-mm płat z aluminium. Wyfrezowanie w dolnej części daje wrażenie smukłości. Czerwona dioda z literką „P" jest podświetlana w pozycji standby, a rozpala się mocniej, kiedy włączymy preamp przyciskiem na froncie. Można to zrobić również pilotem. Jeśli wyzwalacze preampu i końcówki zostaną połączone, to A21 również zostanie uruchomiona.

Nad przyciskiem włącznika znajdują się dwa gniazda minijack 3,5 mm. Jedno to wyjście słuchawkowe; drugie – uniwersalne wejście przenośnego odtwarzacza. Gałka potencjometru ma niedużą średnicę. Mnie pasowałaby większa, ale zapewne i tak będziemy korzystać z pilota. Naciśnięcie przycisku pod gałką zmienia ją w wybierak funkcji. Na niewielkim wyświetlaczu pojawia się głośność, a także numer i nazwa wybranego wejścia.

Parasound P7 to… przedwzmacniacz wielokanałowy, o czym przekonamy się dopiero, zaglądając na tylną ściankę. Tam aż się roi od wejść. Są dwa – i tutaj ciekawostka – wejścia 7.1 RCA. Można do nich podłączyć dowolny odtwarzacz, wyposażony w analogowe wyjście wielkonałowe, np. SACD Multichannel albo Blu-ray/DVD. Ponadto, do dyspozycji jest pięć liniowych wejść stereo RCA i jedno XLR. Phono współpracuje z wkładkami MM/MC, między którymi wybieramy umieszczonym tuż obok przełącznikiem. Pomyślano także o zacisku do podłączenia masy ramienia.

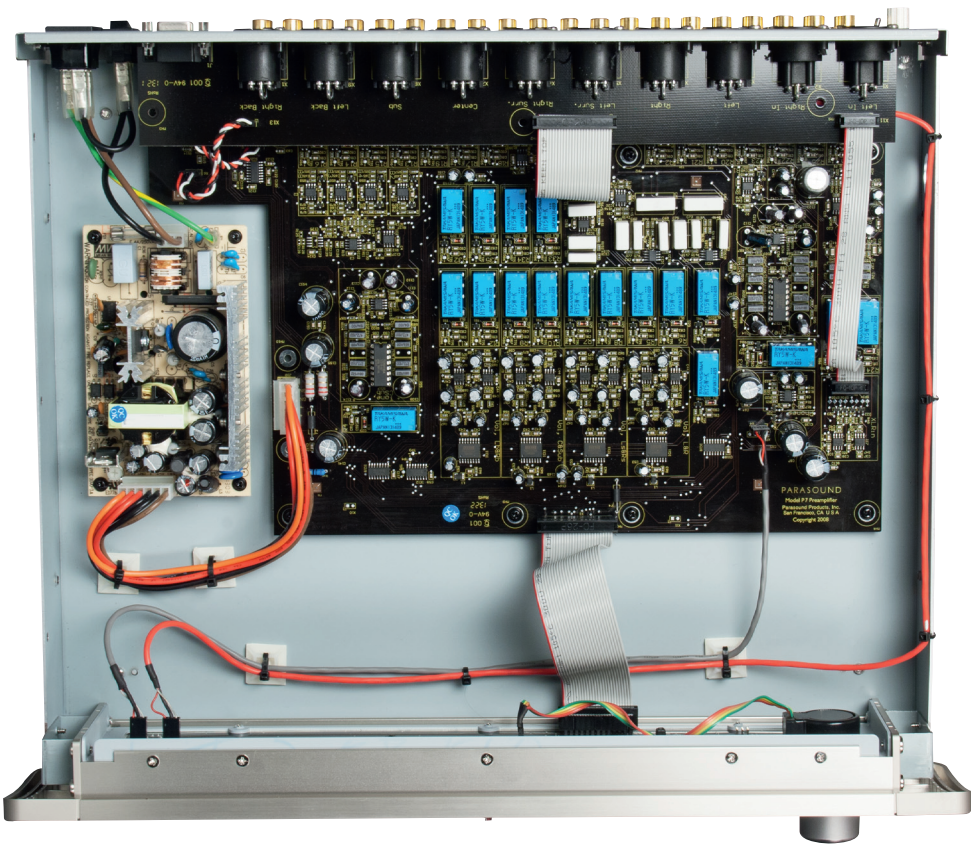

▲ Wnętrze P7.

▼ Mnóstwo nadrukowanych elementów w P7. Przekaźniki Takamisawy i potencjometry głośności Texas Instruments PGA2310.

Wyjścia to również 7.1, po jednym XLR i RCA, a do kompletu jest jeszcze pełna pętla magnetofonowa. Jest tego więcej niż potrzeba nawet w rozbudowanym audiofilskim systemie, ale od przybytku głowa nie boli.

Główny włącznik mechaniczny, którego poskąpiono końcówce, znalazł się przy gnieździe zasilania. P7 wyposażono

w port szeregowy RS-232. Z funkcji warto wyróżnić możliwość przypisania nazw wejściom i wyrównanie ich czułości.

Preamp P7 stoi na czterech solidnych nóżkach, takich samych jak A21, choć waży jedną piątą tego, co ona.

We wnętrzu panuje wojskowy porządek. Uwagę zwracają rzędy niebieskich przekaźników Takamisawy i potencjometry głośności Texas Instruments PGA2310. Projekt pochodzi z roku 2008, o czym informuje napis na płycie drukowanej.

◀ **Surowa elegancja przedniej ścianki P7.**

▼ **Wyświetlacz mógłby być czytelniejszy z daleka.**

Konfiguracja

Przez większą część testu urządzenia Parasoundu pracowały w duecie, zasilając kolumny Monitor Audio Gold 300. Pokusiłem się jednak o sprawdzenie, jak z nowymi konstrukcjami zagrają stare monitory Tannoy Monitor Gold Lancaster. Tak, te ze studia Abbey Road i z czasów, kiedy przesiadywali tam m.in. muzycy Pink Floyd, nagrywając „The Dark Side of the Moon". I okazało się, że studyjne konstrukcje, przeznaczone również do domowego użytku, lubią dużo prądu, odwdzięczając się za niego nieznaną mi wcześniej dynamiką.

▲ **P7 ma gniazd bez liku, ale wszystkie mogą się kiedyś przydać.**

Źródłem sygnału był Sony SCD-777ES, sprzężony z przetwornikiem c/a Mytek Digital Stereo 192 DSD. Mytek zasilający A21 bezpośrednio (jest wyposażony w regulację głosności) pokazał, że końcówka preferuje bardziej wyrafinowane przedwzmacniacze, jak właśnie P7. W ostatnich dniach testu do redakcji dojechał Marantz SA-10, znacznie podnosząc poziom zestawu.

Wrażenia odsłuchowe

Skwapliwie wykorzystałem komfort długotrwałego wygrzewania obu urządzeń, choć zaraz po wyjęciu z pudeł zestaw zaprezentował rasowe brzmienie. Od razu dał się poznać w roli mocarza, trzymającego na wodzy niskie częstotliwości. Bas był krótki, kontrolowany i bogaty w niuanse.

Średnica – obfita, pełna i lekko zaokrąglona – sprawiała przyjemność, nie pozbawiając instrumentów ich właściwego charakteru.

W wysokie tony Parasound wpuszczał tyle powietrza, by scena oddychała swobodnie we wszystkich kierunkach, ale przede wszystkim w głąb. Wrażenie ogólne to równowaga i dokładność, bez popadania w emfazę. I jeszcze jedna cecha, która mi przyszła do głowy: spokój. Spokój w muzyce i w głowie słuchacza, który wie, że dobrze ulokował swoje pieniądze. Ten spokój pozwala mu sięgać po kolejne płyty. Tak po prostu, dla przyjemności.

▶ **Skromny pilot ma wszystkie niezbędne przyciski.**

Ręka mimowolnie powędrowała po „The Look of Love" Diany Krall w wersji SACD. Orkiestra kierowana przez Clausa Ogermana wypełniła słodyczą smyczków przestrzeń daleko większą niż salon. Przed orkiestrą, przy fortepianie, zasiadła Diana, a obok niej rozlokował się zespół. Umiejscowienie muzyków, instrumentów i wokalistki nie pozostawiało wątpliwości. Kreacja sceny była tak sugestywna, że obecność słuchacza w studiu wymagała już tylko odrobiny wyobraźni. Diana zabrzmiała tak, jak lubię: jak leśny miód z odrobiną whisky, a więc słodycz z bogactwem pobudzającej cierpkości. Tylko tyle, by się nie przesłodzić i nie znudzić. Ile niuansów ma jej głos, można się przekonać tylko przy użyciu zestawów high-endowych. Tym razem śpiew Diany dostał również dużą porcję energii, a dodatkowe ampery ze wzmacniacza sprawiły, że wydał się swobodniejszy i bardziej klubowy niż dystyngowany.

Organy Hammonda pod palcami Patricii Barber na płycie „Companion" nabrały głębi i rozkołysały się rytmicznie, jakby końcówka mocy wpuściła w nie więcej elektronów, niż zwykły przyjmować. Ale to, co usłyszałem z kontrabasu Michaela Arnopola, wywołało dodatkowy dreszcz emocji. Swobodę kreowania niskich częstotliwości ograniczały tylko głośniki. Tannoye zagrały w tym przypadku pełniej i bardziej realistycznie niż Monitor Audio, co sugeruje poszukiwanie kolumn z nisko schodzącym basem, by wykorzystać możliwości końcówki mocy A21. Klub The Green Mill, w którym rejestrowano koncert, wydał mi się większy niż zwykle. Perkusyjny popis duetu Montzka/Alvarez w utworze „Like

FURUTECH

PURE TRANSMISSION

NCF® Series

FI-50 NCF

FI-E50 NCF

Introducing

FURUTECH NCF Series

Nano Crystal² Formula - Nano Crystalline, Ceramic and Carbon Powder Incorporated into Furutech NCF products, Nano Crystal² Formula --- NCF is comprised of a special crystalline material that has two "active" properties. First, it generates negative ions that eliminate static and secondly, it converts thermal energy into farinfrared. Furutech then combines this remarkable crystalline material with nano-sized ceramic particles and carbon powder for their additional "Piezo Effect" damping properties. The resulting Nano Crystal² Formula is the ultimate electrical and mechanical damping material
– only found in Furutech NCF products!

FT-SWS R NCF

PURE POWER 6 NCF

NANO POWER FLUX NCF

rcm audio

Katowice, ul.Czarnieckiego 17

www.rcm.com.pl
32/206-40-16

JT" ekscytował i to wcale nie przy wyższym poziomie głośności, niż zwykłem go słuchać wcześniej. Grałem cicho, bo prawie w nocy, a i tak muzyka mnie porwała.

Ujmująca barwami średnica P7 (tak, to przedwzmacniacz ją kreował, bo z DAC-a takiego bogactwa nie usłyszałem) skłoniła mnie do posmakowania innych głosów. Rebecca Pidgeon na każdym sprzęcie zaśpiewa znakomicie, ale to Parasound uczynił przekaz realniejszym, powiększając scenę, na której zmieścił się kwartet smyczkowy, zespół instrumentalny, chórek i sama wokalistka – bliska, namiętna, subtelna i delikatna jak jej uroda.

▲ P7 i A21 to dobrze dobrana para.

▼ Komplet P7 i A21 widziany z tyłu.

Szepcząca swoje piosenki prosto do mikrofonu Melody Gardot była nawet zbyt bliska, onieśmielająca swym głosem na płycie „My One and Only Thrill". Śpiewając „Kiss Me Now" w piosence „Baby I'm A Fool", zachęca słuchaczy do bliskiego kontaktu i dobry zestaw hi-fi z pewnością to pożądanie wzmaga. Słuchając zestawu P7/A21 z odtwarzaczem Marantza SA-10 i Tannoyami Monitor Gold, trudno było mi się pozbyć myśli, że to tylko iluzja, a Melody nie ma w moim salonie. W piosence „If the Stars Were Mine" pojawiły się odgłosy placu zabaw, bodaj najbardziej realistyczne, jakie słyszałem z tej płyty. Świetne nagranie, choć wcale nie audiofilskie, usatysfakcjonowało mnie w każdym aspekcie.

Pełna znakomitych głosów płyta Raya Charlesa „Genius Loves Company", w specjalnej wersji Monster Music, ukazała idealną równowagę pomiędzy wokalami a instrumentami. Pozwoliła się wsłuchać w niuanse brzmienia organów Hammonda, werbla, gitary basowej, fortepianu Raya, jak i jego zachrypniętego głosu, kontrastującego ze śpiewem Nory Jones, Natalie Cole i Diany Krall. Natomiast duety męsko-męskie z Willie Nelsonem, B.B. Kingiem i Vanem Morrisonem odkryły przede mną szczegóły barw głosów, jakich po facetach trudno się spodziewać. A gitara Lucille nieodżałowanego Króla Bluesa – zachwycająca.

Musiałem sprawdzić, jak brzmi kolejna z moich ulubionych gitar – Carlosa Santany. Zanim się odezwała, otoczyła mnie chmara cykad, otwierająca album „Caravanserai" (SACD, MFSL). Przypomniałem sobie gorący, sierpniowy wieczór nad Adriatykiem, a ze wspomnień wyrwał mnie saksofon i instrumenty perkusyjne, stopniowo wysycające muzykę. Znakomita produkcja, pomyślałem, zapominając o sprzęcie. I Carlos Santana w doskonałej formie, czule szarpiący struny Gibsona Les Paul Custom. Bogactwo barw, kaskada latynoskich rytmów z organami Hammonda w tle, napędzana amperami Parasounda. Ta muzyka potrzebuje energii A21 i powietrza P7.

Podobnie jak realizacje Reference Recordings, np. z płyty „Exotic Dances from the Opera" (SACD, Minnesota Orchestra/Eiji Oue). Dynamika orkiestry symfonicznej jest tu imponująca i momentami wgniata w fotel. Aż się prosiło podkręcić głośność. Kresu mocy nie udało się określić, bo dźwięki przygniotły mnie z mocą wodospadu Niagara. Takie przynajmniej odniosłem wrażenie.

Kantaty J.S. Bacha w nagraniu Bach Collegium Japan pod dyrekcją Masaaki Suzukiego (Bis, SACD) imponują subtelnościami, tak w warstwie instrumentalnej, jak i wokalnej. Połączone chóry i głosy solistów tworzą przejmujący spektakl, który Parasound potrafił nasycić emocjami i to wtedy, kiedy słuchałem go nocą, po cichu i sam wyciszony, jak i w dzień – głośno, uniesiony mocą głosów i przesłania pieśni.

Konkluzja

Z pewnością są lepsze końcówki mocy i przedwzmacniacze. Z pewnością są też lepsze zestawy. Jednak w tej cenie Parasoundowi P7/A21 trudno będzie znaleźć godną konkurencję. P7 zaskakuje funkcjonalnością, natomiast A21… Już nie wróci do importera. Kończę test, by zasłuchać się znowu w nagraniach stereo. Na moim nowym wzmacniaczu.

Parasound P7/A21

Ceny:

Parasound A21	14700 zł
Parasound P7	12400 zł

Dane techniczne:

Końcówka mocy Parasound A21

Moc RMS:	2 x 250 W/8 N, 2 x 400 W/4 N; 1 x 750 W/8 Ω
Pasmo przenoszenia:	5 Hz – 100 kHz (-3 dB/1 W)
Sygnał/szum:	> 112 dB
Współczynnik tłumienia:	> 1100 przy 20 Hz
Wymiary (w/s/g):	19,4/43,7/50,8 cm
Masa:	27 kg

Przedwzmacniacz Parasound P7

Pasmo przenoszenia:	5 Hz – 100 kHz (-3 dB)
Sygnał/szum:	> 110 dB
THD:	< 0,006 % (20 Hz)
Wymiary (w/s/g):	10,5/43,7/35 cm
Masa:	6,1 kg

Ocena:

Brzmienie:	hi-end

kbl sound

Nowa rodzina kabli

Tricord Power Series

Spokój na lata

Solaris

Mirror
Master Reference

Synchro
Master Power

KBL Sound
FINEST AUDIO CABLES
www.kblsound.com